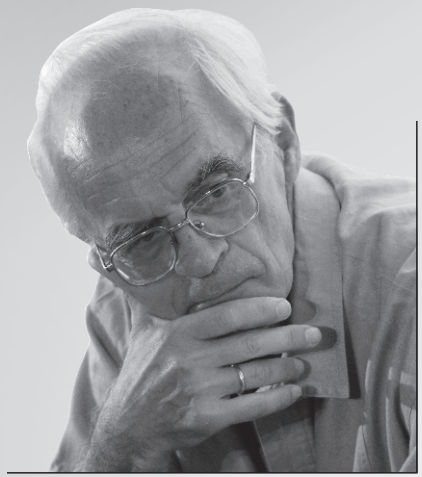


Ireneusz

Kania

Z RAPTULARZA
PRZEŁOMU TYSIĄCLECI

universitas

Kopia dla
Kopia dla

Z RAPTULARZA
PRZEŁOMU TYSIĄCLECI

Ireneusz
Kania

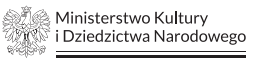
Z RAPTULARZA
PRZEŁOMU TYSIĄCLECI

opracowanie
Joanna Zach
Marcin Trzęsiok

universitas

Publikacja ukazała się przy wsparciu Instytutu Książki w ramach programu wydawniczego Inne Tradycje. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach dotacji celowej Nr 3/DF-VII/2026





© Copyright by Maria Kania and Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2026

© Copyright for this edition by Marcin Trzęsiok, Joanna Zach and Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2026

ISBN 978-83-242-4293-1
e-ISBN 978-83-242-6971-6
TAiWPN UNIVERSITAS

Opracowanie redakcyjne
Agnieszka Boniatowska

Projekt okładki i stron tytułowych
Ewa Gray

Fotografia na okładce
Grzegorz Kozakiewicz/Forum

Druk
Drukarnia Elpil
ul. Artyleryjska 11
08-110 Siedlce

www.universitas.com.pl

IRENEUSZ KANIA

Z RAPTULARZA PRZEŁOMU TYSIĄCLECI

Z rozważań popołudniowych. Wielkie pojęcie „pustki", „pustości", konotujące określoną ontologię i epistemologię w pewnych starożytnych a szacownych tradycjach filozoficznych (jak w Indiach *śunjata*; w Chinach *xu*) oraz religijnych (Indie – buddyzm), i któremu w Europie odpowiada najbardziej „nicość" – nie musi bynajmniej przerażać: przecież postępy fizyki teoretycznej przez ostatnich sto lat coraz wyraźniej odsłaniają przed nami właśnie pustkę jako ostateczne prapodłoże wszelkiej empirycznej rzeczywistości. Coraz to nowe cząstki elementarne, momentalnie rozpadające się na jeszcze mniejsze sub-cząstki (kwarki itd.) albo nagle, też na mikromoment, wyłaniające się z (pozornej) próżni absolutnej, wciągają naszą myśl w jakieś uniwersum coraz bardziej rozrzedzone, w którym nie ma nic okrom wiązek czy lokalnych klastrów „energii" (czymkolwiek one są…) – w nicość, brzemienną wszakże we wszystko, co za moment przebije się do istnienia. Pustka = matryca wszechrzeczy; myśl nienowa.

Taka wizja rzeczywistości nie musi budzić w nas trwogi ani grozy. Bo i czymże wszechpustka może nam grozić? Tylko unicestwieniem, zresztą też jedynie relatywnym (patrz wyżej: „pustka = matryca"… itd.).

Skoro tak, to nic nie przeszkadza, aby odczucie tej pustki, przejęcie się nią napełniało nas radością. Bo stapiając się z nią, wychodzimy p o z a c z a s (czyli poza bolesność przyrodzoną każdej formie bytowania). (Nb.: tybetańskie określenie *dus las'das pa*, „wyjście z czasu", jest jednym z synonimów nirwany w buddyzmie).

*

(z bloga ręcznie pisanego)

Dwie drogi. Mędrzec wschodni *summum bonum* osiągnął, siedząc spokojnie pod Drzewem Oświecenia. Dojrzewał do owocu z Drzewa, jak owoc razem z nim.

Ktoś inny, na Wschodzie nam najbliższym, chciał owo *bonum* osiągnąć szybko, bez mozołu, idąc „na skróty" – więc zerwał owoc. (Mniejsza o szczegóły, trochę wszak inne w micie biblijnym; interesuje nas tu struktura ogólna dwóch odmiennych dróg wiodących do Poznania). Skończyło się to, jak się skończyć musiało – Upadkiem.

Ta różnica w metodzie jest może najważniejszym znamieniem różnicy między dwoma światami – orientalnym i zachodnim.

„Szybka droga" zawsze grozi upadkiem.

Ale nasza epoka wierzy tylko w „szybką drogę".

*

Perfumowanie łajna. Pewna moja znajoma twierdzi, że prawdziwym wyróżnikiem poziomu cywilizacyjnego jest klozet – ściślej biorąc: stężenie w nim woni fekalnych. W WC człowieka cywilizowanego nie ma już ani śladu łajennego fetoru; zamiast niego wąchamy rezedę, bez, ewentualnie drewno sandałowe. Cywilizowane g… już nie może śmierdzieć, ma pachnieć.

Łatwo to dziś osiągnąć. Na rynku można kupić całą gamę wytwornych odwaniaczy; to wręcz moda, jak wiele innych.

Ale wbrew pozorom jest w tej odrobinę śmiesznej modzie głęboki sens. Kultura zawsze wszak była przekorną kłótnią z naturą. Człowiek, odkąd się „przecknął" do swego człowieczeństwa, nigdy nie godził się na dyktat nagiej biologii. Nie mogąc jej unieważnić, próbował ją uszlachetnić, nadać jej sens – bądź antysens – estetyczny, symboliczny. Znamienne jest na przykład, że im bardziej elementarna sytuacja biologiczna bądź funkcja fizjologiczna, tym większe we wszystkich kulturach niesie obciążenie symboliczno-rytualne (jego formą kwintesencjonalną jest tabu). Tak jest z narodzinami, śmiercią, defekacją, kopulacją, jedzeniem. Wszystko po to, by, jeśli już nie zaprzeczyć naturze, to przynajmniej nie przyjąć wprost do wiadomości jej faktów. Czyli: jeśli już musimy je przyjmować, to w formie, którą sami im nadamy. Łudząc się przy tym, że zmieniamy ich istotę w e d l e n a s z e j w o l i.

Im zatem radykalniej próbujemy zakwestionować naturę, tym dalej i głębiej odchodzimy w kulturę. Perfumujemy g…, szmin-

Dalsza część książki dostępna w wersji pełnej.

